

rzeczy ukrąkiem otarł dwie łzy, które zawisły na rzęsach.

Władzio położył mszał na swoim miejscu, zeszedł ze stopni ołtarza, ukląkł i w tej chwili z kolei modlitw, które zawsze przy Mszy św. odmawiał, podniósł oczy w górę, złożył ręce i gorąco prosił Boga o odzyskanie rodziców.

Msza św. się skończyła.

Dziedzice wyszli z kościoła, czekali na starego proboszcza, a dobrzy wieśniacy przechodząc koło nich, witali nieśmiało nowych państwa i z wielkim smutkiem żegnali dawniejszych. Wyszli nareszcie proboszcz, a za nim i Władzio. Proboszcz po przywitaniu się z państwem Rucz, gdy go Władzio przy pożegnaniu pocałował w rękę, wziął go przed siebie i przedstawił państwu Rucz, nazywając poczywym, dobrym, pobożnym i pracowitym chłopcem.

Na zapytanie pani Rucz, czyimby był synem Władzio, ksiądz opowiedział w krótkich słowach jego historję. Ale zaledwie skończył, gdy pani Rucz prawie nieprzytomna biegnie do Władzia, rozdziera na jego piersiach koszulę i zobaczywszy tam dziwnego kształtu znamie, ukazując je swemu mężowi, pada zemdlna na ziemię.

Rzecz się wkrótce wyjaśniła: przed trzynastu laty, banda cyganów przechodząc przez wieś, w której państwo Rucz mieszkali, za kradzież przykładnie ukarana została; mszcząc się więc na państwu Ruczach, z rąk mamki, która wtenczas z małym Władziem była na spacerze, wyrwali gwałtem dziecko, a mamkę związaną zostawili w pobliskim lesie. Najtroskliwsze poszukiwania okazały się daremne, bo banda na kilka części rozdzielona, w różne udała się strony. Teraz dopiero państwo Rucz w Władziu odzyskali swego syna, a Władzio odzyskał rodziców, o których tak gorąco prosił Boga. Poczcwi zaś Marcinowie za wychowanie Władzia i wyratowanie go z rąk cyganów zostali sownie wynagrodzeni, bo państwo Rucz darowali im na własność folwark należący do Powala.

Tak więc Pan Bóg wynagrodził z jednej strony poczcwość i dobre serce karczmarzy, z drugiej zaś szczerze modlitwy i ufność w Nim położoną tak rodziców, jak i biednego sieroty.

Książęce przestrogi.

Njagoje Basarab, pobożny i sprawiedliwy książę, który temu lat czterysta siedział na tronie rumuńskim, przekazał na piśmie synowi swemu pewne nauki i rady, w których mu podał wskazówki, jak się ma zachować względem Boga i bliźnich, i względem siebie samego, by sobie zapewnić łaskę u Boga, miłość u ludzi, i zdrowie na duszy i ciele.

Jest tam mowa i o pijaństwie.

Synu — mówi z naciskiem — nie obciążaj głowę pijaństwem! Wielu ich mówi: — „Dobną jest rzeczą pićdużo!” — Ale jakżeż to dobrą rzeczą być może! Przecież człowiek, gdy się upije, to choćby nie wiem jak mądry — traci rozum, — choćby miał nie wiem jak silne ramiona — nie ma z nich użytku, — choćby nogi miał wartkie — nie ubywa mu drogi, — choćby miał język wymowny, kwiecisty i skłódky — nie może nim władać! Włec jakżeż pijaństwo nie jest złą rzeczą, gdy wszystkie członki pijanego tracą swą władzę, i stają się nieużyteczne!

Ale jeszcze i drugie zło wytryska z pijaństwa. Pijak marnuje swe zdrowie i nabawia się chorób, uboży dom swój i swoją rodzinę, a tracąc swój ro-

zum, traci i duszę. Czy nam przyszło kiedy, co dobrego z pijaństwa, jak tylko choroby, ubóstwo, nierozum! A gdyśmy rozum stracili, odepchnęliśmy i Boga od siebie! Kto lubi opilstwo, tego nie nazwaj naśladowcą Chrystusa, ale go nazwaj imieniem zwierzęcia! Czyż tedy dobrą jest rzeczą lubić pijaństwo, i dostać imię zwierzęcia! Czyż to nie lepiej, gdy cię nazwaj naśladowcą Chrystusa!?

Nie, tato!

Bogd. ojciec rodziny, miał zwyczaj, że i niedzieli nie święcił, jeno pracował. Chciał nawet, by go w tem naśladowały i jego dzieci nieletnie. Ale Czesław, syn jego najstarszy, który już miał wkrótce przystąpić do Stołu Pańskiego, i znał dobrze katechizm, nie dał się zmusić do tego nie chrześcijańskiego zwyczaju.

— W szkole nas uczono — powiada Cześ ojcu — że w niedzielę i święto nie wolno ciężko pracować, i że każdy chrześcijanin ma obowiązek wysłuchać Mszy świętej w niedzielę i święto.

— Ja tylko, a nie kto inny — rzekł ojciec — mam prawo o tem stanowić, czy masz w niedzielę pójść na Mszę czy ze mną do pracy!

— Nie, tato! W tym wypadku nie spełnię twej woli. Zrozumiałem dobrze obowiązek słuchania Mszy świętej w niedzielę i święta, i będę wierny temu obowiązkowi.

— Powinni cię też byli nauczyć i tego, byś był swemu ojcu posłuszny!

— Tak jest — odrzekł chłopczyna — i tego nas nauczono. Przecież mamy czwarte przykazanie Bóże, które nam nakazuje słuchać ojca i matki.

— A czemuż nie słuchasz, ino się koniecznie rwiesz do kościoła, choć dobrze wiesz o tem, że ja cię chcę mieć przy pracy!?

— Ale bo też mamy i trzecie przykazanie Bóże, które nam nakazuje: — „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!” — Zresztą jeśli nam wolno będzie podeptać przykazanie trzecie, niemniej wolno nam będzie podeptać i czwarte. Niech tata sam powie, czy to nie prawda!?

Bogdar, uderzony tą odpowiedzią tak prostą a słuszną, zamyślił się nieco. A widząc, że dziecko ma słusność, nie tylko pozwolił mu pójść na Mszę świętą, ale i sam poszedł za godnym naśladowania przykładem dziecka swojego.

KTO ZAWSZE TYLKO...

Kto zawsze tylko żył w pustyni,
niechaj nikogo ten nie wini,
że nie podniosą się rozpaczę,
i tylko nad nim kruk zakracze.

Kto się nie miał ludzi sprawy,
nie wcielał siebie w ból ich krwaw,
niech nie narzeka ten z pod ziemi,
że ludzie nad nim idą niemi.

Kto kochał tylko wiatr i skały,
od skał i wichru li ma prawo
żądać, aby go żałowały,
kiedy pod zimną legnie trawą.

Kazimierz Tetmajer

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha św. Amen.

Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu na cześć i chwałę, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek czyta Kościół Boży

na niedzielę osiemnastą po Zielonych Świątkach

ewangelję św. zapisaną u św. Mateusza, w rozdziale IX., od wiersza 1—8.

Potem wstąpił do łodzi, przepłynął się na drugi brzeg, i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.

A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus przejrawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje” —

czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie”? Zebście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: „Wstań, bierz łożę twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelektły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

NAUKA.

Podwójny cud Pana Jezusa.

Po grzechu Adama cały rodzaj ludzki jest jak ten powietrzem ruszony, który sam sobie pomóc nie może. „Przez jednego człowieka przyszedł grzech na świat, a przez grzech przyszła śmierć”. Zapowiedzia zaś śmierci są różne cierpienia i choroby, które trapią ludzi. Choroby te są dwojakiego rodzaju: są choroby duszy i choroby ciała, i są one z sobą spokrewnione, często pierwsze są przyczyną drugich. Czyż bowiem choroby duszy, któremi są grzechy i występki, nie są często źródłem wielu chorób ciała? Czyż suchoty, wodna puchlina i wczesna śmierć nie są często skutkiem pijaństwa, nieczystości lub innych grzechów? Lecz, jakkolwiek jest, w każdym razie potrzebuje chory człowiek lekarza, któryby chorobe jego zbałał i odpowiednio lekarstwo mu zapisał. I szczęśliwy ten chory, który znalazł lekarza, który troskliwie się nim zajął i stracone zdrowie mu przywrócił! Lecz daleko szczęśliwszy grzesznik, który będąc chorym na duszy, jest uzdrowionym przez Boskiego Lekarza, który sam ma władzę ciała i duszy siły i zdrowie przywracać. O takim szczęśliwym opowiada nam dzisiejsza ewangelja św. Jest to powietrzem ruszony, którego, ponieważ się sam ruszyć nie mógł, z łożkiem do Jezusa zaniesiono.

Jakże smutnym i politowania godnym był stan tego powietrzem ruszonego! Ból mu dokuczał, członki były bezwładne, tak że się ruszyć nie mógł i tylko na pomoc drugich był wskazany. Któż mu pomoże, któż go uzdrowi? Może już lat wiele przeleżał, wielu lekarzy się radził, wiele lekarstw używał, a wszystko napróżno. Prawdziwie pożałowania

godnym był stan jego i biedny chory musiałby wątpić o swoim wyzdrowieniu, gdyby nie było Boskie, go Lekarza, który miał władzę nie tylko najniebezpieczniejsze choroby leczyć, ale nawet umarłych do życia przywracać. Ten niebieski Lekarz przychodzi dzisiaj do Kafarnaum. Skoro powietrzem ruszony o przyści Jego usłyszał, zaraz obudziło się w duszy jego pragnienie oglądania Jezusa i silna nadzieja, że On może i zechce go uzdrowić. Znalazło się czterech mężów, którzy go z łożkiem zaniesli do domu, w którym Pan Jezus nauczał. Dla natłoku jednakże, jaki tam był, nie mogli się zbliżyć do Pana Jezusa. Lecz miłość jest przemysłną. Wnoszą go na dach, który odkrywają i na powrozach spuszcza łożko z chorym przed Jezusa. Ten postępek onych mężów poruszył miłosierne serce Jezusowe i ku niesieniu choremu pomocy skłonił.

„A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: ufaj synu, odpuszczając ci się grzechy twoje.” Pan Jezus widzi wiarę tych, którzy chorego przynieśli i dla nich lituje się nad chorym. Patrząc, jak miła jest w oczach Boga i jaką zasługę ma posługa, którą wyświadczasz w dobrej intencji twemu bliźniemu, a zwłaszcza choremu, biednemu. Ze względu na wiarę i miłość tych, którzy powietrzem ruszonego przynieśli, rzekł Jezus: „odpuszczają ci się grzechy twoje.” Nie zapominajmy więc modlić się pilnie za grzeszników i zbłąkanych aby się nawrócili i aby grzechów odpuszczenia dostąpili, gdyż czytamy w Piśmie św.: „Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od grzesznej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów jego”. Któżby nie chciał być pomocnym grzesznikowi, aby się do Pana Jezusa zbliżył i był uwolniony od grzechów! To wyzwolenie od grzechów jest najwyższą łaską, jaką człowiek od Boga otrzymać może. Cóżby bowiem pomogło choremu, iżby był uzdrowiony na ciele, a pozostał chorym na duszy? Dusza zaś tak długo pozostaje słabą i chorą, dopóki więzów grzechu, któremi skrepowana, nie rozwiąże ręką Bożą.

Tego uczy nas Chrystus Pan, gdy pierwaj powietrzem ruszonego od grzechów uwalnia, a potem dopiero uzdrawia jego ciało. Jakąż ważną dla nas nauką! Jakże troskliwie w zwyczajnym życiu staramy się o zdrowie ciała, a jak mało o zdrowie duszy. Gdy kto na ciele zachoruje, zaraz przywołuje lekarza, gdy ten pomóc nie może, wołamy drugiego i trzeciego. Zażywamy każde lekarstwo, choćby było przykre i drogie, poddajemy się każdej kuracji, a to wszystko czynimy w tym celu, aby się pozbyć choroby ciała. Lecz gdy dusza zachoruje przez grzech i namiętność, jakże mało staramy się o jej wyleczenie. Niektórzy nawet chorobliwego stanu duszy swojej nie widzą. Uważają się za zdrowych, a jednakże są cierpiącymi, myślą, że żyją, a oni umarli — umarli w grzechu. Oby ci znaleźli litościwych ludzi, którzyby im przez dobry przykład, przez pouczenie, przez modlitwę i dobre uczynki dopomogli do uzdrowienia